



Elżbieta Turlej, Newsweek, nr 20, 9-15.12.2019 r.

Nastoletnia Romka nie ma w życiu łatwo. Szczególnie jeśli mieszka w dużym mieście, chciałaby się uczyć, wychodzić z domu sama i nie rodzić dzieci

Warszawa. Siedzę z dwiema dwunastoletnimi Romkami w holu Teatru Powszechnego. Na budynku wisi baner z napisem: „Feminizm, nie faszyzm! Miasto kobiet”.

- Kiedy w telewizji powiedzieli, że Europa głosowała na Viki Gabor, zaczęłam skakać po wersalce i krzyczeć: „Nie dla psa kielbasa, Eurowizja nasza!” - opowiada Zuza. - I tak kilkanaście minut. Aż ojciec usiłował mnie uciszyć („cicho, bo szyby popękają”) i sąsiad przyszedł zapytać, co się takiego u nas stało. No to powiedziałam: „Nasza Viki wygrała Eurowizję!”.

- A ja w szkole spytałam nauczyciela: „Proszę pana, zna pan naszą Viki Gabor?”. „A z której klasy?” - śmieje się Wirginia. Koledzy najpierw gratulowali, a potem na fejsie zaczęły się pojawiać wpisy, że Hitler mógłby zmartwychwstać i zrobić porządek z tymi Cyganeczkami.

Wtedy zaczęły się bać. Bo chyba jest coś, czego o sobie nie wiedzą, a z czym powinny się liczyć.

- Mama mówi: wszystko w swoim czasie, poczekaj, aż dojrzejesz, na razie bądź jak inne dziewczynki - mówi Zuza. - No więc jestem jak inne. Chodzę do szóstej klasy. Tata jest ochroniarzem, mama siedzi w domu z młodszą siostrą.

- Ja mieszkam w sąsiednim bloku - mówi Wirginia. - Odwiedzamy się, oglądamy Instastories albo same nagrywamy filmiki na TikToka.

Najczęściej robią lip-sync, czyli udają, że śpiewają jak Celine Dion czy Ariana Grandę. Naprawdę śpiewają w teledysku nagrany na zajęciach warszawskiej Fundacji Dom Kultury.

Kawałek jest hiphopowy, ale zaśpiewany po romsku. Wisi na YouTube. Zuza, która pochodzi z rodziny bardziej otwartych Romów, występuje w podartych spodniach i z odkrytym brzuchem.

Wirginia, z Romów ortodoksyjnych, zna już trochę romanipen, czyli cygańskie niepisane prawo. Dlatego tańczy w legginsach i z zakrytym brzuchem.

- Ale kiedy zostaniemy kobietami i to się zmieni - mówi.

PORWANE, PRZEZNACZONE, ZAMKNIĘTE

Miejscowość K. Czekam na czternastoletnią Sarę, która rok temu razem z rodziną wróciła z Niemiec. Wcześniej była w Anglii. Najpierw mieszkała u jednego wujka (rodzice pracowali na jego stacji benzynowej), potem u drugiego (razem z żoną są rodziną zastępczą dla szóstki dzieci, żyją z zasiłków).

Z Viki Gabor kiedyś - jak pisała mi wcześniej w e-mailu - minęły się na Oxford Street. Nie były jednak na tych samych spotkaniach rodzinnych, bo Sara jest z ortodoksów, czyli trzymających romanipen, a Viki z liberalnych.

Zasymilowanych.

„Sorry, nie przyjdę, bo matka zajmuje się bratem, a babcia poszła na handel firanami” - pisze Sara na Messengerze.

„Sama nie mogę wychodzić. Rozmawiać przez telefon też nie mogę, bo musiałabym włączyć na głośnomówiący, żeby wszyscy słyszeli, o czym i z kim gadam”.

Piszemy więc. Z przerwami, bo ktoś co chwila zagląda jej przez ramię.

„To dla mojego bezpieczeństwa. Romanipen mówi, że młoda kobieta nie może być sama, nawet w internecie - pisze Sara. - A ja już nie jestem jak Viki Gabor ćhaj, ale romni. Nie jestem dziewczynką, ale kobietą. Od pasa w dół jestem nieczysta”.

O menstruacji z Sarą nie pogadam, bo według cygańskiego prawa to słowo zabronione. O ciąży, aborcji i antykoncepcji również. Samo wypowiedzenie czy napisanie tych haseł może ją pobrudzić.

„Ale o tym, jak pilnuję, żeby nie pobrudzić innych, mogę ci napisać” - proponuje Sara.

No więc pisze. O spódnicy zakrywającej kostki - na ulicę może wyjść tylko w takim stroju. Po menstruacji spodnie są zabronione. O majtkach - pierzeje oddzielnie, razem z bielizną mamy i siostry. Byle nie dotknęły slipów braci ani ojca. O własnym kubku z Big Benem (pamiątka z Londynu) - tylko z niego może pić. Trochę żal, że odkąd jej urosły piersi, nie może dotykać ulubionej filiżanki dziadka. O tzw. romskim Facebooku - jako kobieta niezamężna musi pilnować się w social mediach. Starsi sprawdzają, czy nie lajkuje postów żonatych mężczyzn, czy wrzuca filmiki, na których widać jej nogi, stosuje nakładki z okularami czy uszami.

- To mnie brudzi i źle świadczy o całej rodzinie - mówi Sara.

Dlatego jej strona na Facebooku jest pełna zdjęć kwiatów i filmików o gotowaniu. Na profilowym widać tylko jej twarz. Obok hasło: „Szlachta nie pracuje”.

„Nie chodzę do szkoły, bo mama nie miałaby czasu mnie odprowadzać i odbierać - pisze. - Samej nie pozwalają wychodzić, żeby nie było porwania. Porwą, przetrzymają przez dwanaście godzin i będę, w myśl prawa romskiego, mężatką. A nie mogę, bo moi rodzice już umówili się z rodzicami kuzyna z Niemiec, że się pobierzemy. Znam go. Ma tak jak ja 14 lat. Czasem rozmawiamy na Skypie, ale tylko wtedy, kiedy obok są rodzice. On też siedzi z ojcem i dziadkiem”.

Sara przyznaje, że czasem na fejsie, w zakładce Inne, odbiera wiadomości od chłopaków. Romów. Ale nie odpisuje. Melisa, koleżanka z K., odpisała. Namówił, żeby z nim uciekła. Wymknęła się z domu. Pojechali do niego. I po dwunastu godzinach już byli małżeństwem.

„Widziałam ją ostatnio na ulicy, z wózkiem, teściową i bratową” - pisze Sara.

Z Rosą, poznaną jeszcze w szkole w Niemczech (rząd nie wypłaca socjału, jeśli dziecko się nie uczy), było inaczej. Jej rodzice handlują starociami z Anglii. W Wielkiej Brytanii mają dwa mieszkania (socjalne, od państwa), które wynajmują Polakom.

„Bogaci są - pisze Sara. - Każdy chciałby wejść do takiej rodziny. Najłatwiej przez ślub. No i porwał taki jeden Rosę. Na festiwalu cygańskim w Gorzowie Wielkopolskim. Szła do toi toia, wyjątkowo bez matki, złapał, wepchnął do samochodu. Posikała się ze strachu na tapicerkę. Rodzice zrobili im potem huczne wesele (wbrew zasadom, bo porwane na to nie zasługują), dali pieniądze, wysłali do wujka w Niemczech. I teraz ona siedzi w domu, w ciąży, a on załatwia od Turków podróbki dywanów, które potem jego matka sprzedaje w K”.

Z Rosą kontaktu brak. Odkąd wyjechała do Niemiec, zniknęła ze świata, czyli pokasowała konta na FB i Instagramie.

ŻONA DLA ORTODOKSA

Poznań. Dom Anny Markowskiej, szefowej Fundacji Bahtale Roma, czyli Szczęśliwi Cyganie, działającej m.in. na rzecz edukacji Romów. Markowska opowiada, jak wejście do Unii Europejskiej zmieniło życie nastoletnich Cyganek.

- Na emigracji Romowie się jednoczą. Wracają do Polski z nowymi znajomościami i nawykami. Liberalni robią interesy z ortodoksyjnymi. I często, żeby im się przypodobać, przejmują ich zasady. Wszystko kosztem dziewczynek, które nie tylko mogą coraz mniej, ale też, jako dojrzewające kobiety, stają się nieczyste i zagrażające.

Markowska pamięta taką scenę: jedno z miast europejskich, spotkanie Romów, suto zastawiony stół. Przy nim liberalni i ortodoksi. Obok przechodzi nastoletnia dziewczynka. Ktoś zauważa, że dotyka stołu ręką długiej spódnicy. Obrus ze wszystkimi potrawami łąduje w koszu. Wina nastolatki, jest nieczysta, nie powinna nawet zbliżyć się do stołu.

Inna scena: Warszawa, dziewczynka z grupy mniej ortodoksyjnej (ścisły umysł, w szkole szóstki z informatyki) jest szykowana na żonę dla ortodoksa. Czystość kosztuje ekstra (rodzina męża płaci rodzinie nastolatki), więc starsze kobiety muszą stwierdzić jej dziewictwo. W najlepszym wypadku zabierają ją do ginekologa. Zazwyczaj jednak robią to tak, jak nakazuje tradycja, ręcznie.

Duże miasto na południu Polski. Nowoczesny dom z panelami słonecznymi na dachu. W nim nastoletnia Romka rodzi dziecko. W myśl prawa romanipen przez kilka tygodni po porodzie nie może jeść ani spotykać się z innymi. Wariuje, zamknięta z niemowlęciem w pokoju. Młody mąż nie może jej pomóc, bo dopiero po miesiącu może wziąć na ręce własne dziecko.

O nastoletnich, zamykanych przed światem Romkach Markowska mogłaby opowiadać długo, ale tu trzeba ważyć słowa. Na dziewczynki nie może paść cień podejrzenia, że donoszą na swoich.

- Ale one nawet nie wiedzą, do kogo miałyby pójść ze skargą - mówi mi Zet (prosi o anonimowość) ze stowarzyszenia działającego na rzecz Romów. - Romanipen zabrania wnoszenia własnych spraw poza społeczność. Działa wprawdzie sąd romski, ale nie

słyszałam, żeby zajmował się sprawami dziewczynek molestowanych, gwałconych czy zmuszanych do małżeństw z chłopcami z bliskiej rodziny.

Poza tym dziewczynki widzą, jak żyją ich matki, i nie wierzą, że mogą żyć inaczej. Zet rozmawiała niedawno na Skypie z czternastoletnią Zafirą (mieszka u kuzynów, którzy pracują na taśmie produkcyjnej w Szwecji). Matka wychowywała ją sama, ojciec odszedł, kiedy miała osiem lat. Nie płaci na nią alimentów. Formalnie nie byli małżeństwem, ale też kobieta nigdy nie poszłaby do sądu przeciwko mężczyźnie.

- Rodzina by się nas wyparła - mówiła Zafira. - A kobieta sama nic nie znaczy i sama sobie z niczym nie poradzi.

Anna Markowska stara się przekonać młode Romki, że ich jedyną szansą na niezależność jest nauka.

- I coś się zmienia - mówi. - Niedawno do podstawówki dla dorosłych zgłosiła się 18-letnia Romka. Dziewica. Analfabetka. Nie umiała się nawet podpisać, ale chciała się uczyć. Zorganizowaliśmy więc wszystko, żeby umożliwić jej naukę, jednocześnie nie łamiać zasad.

W praktyce wyglądało to tak: dziewczyna siedziała w ostatniej ławce z nauczycielem, który uczył ją czytać, pisać i liczyć, a w sąsiednich ławkach siedzieli członkowie jej rodziny. Pilnowali, żeby nie było zgorszenia. Po dwóch latach skończyła podstawówkę. - I wyszła za mąż za Roma z Niemiec - mówi Markowska. - Okazało się, że wykształcenie stało się jej dodatkowym atutem. Niewykorzystanym, bo szybko urodziła dzieci, wycofała się ze świata.

MOC WYGARDZANIA

Warszawa. Teatr Powszechny. Żegnam się z Wiriginia i Zuza.

- Będziemy jak Viki Gabor - obiecują. - Będziemy się rozwijać.

Zuza zamierza zostać piosenkarką. Wiriginia presenterką w „Dzień dobry TVN”. Babcia odprowadza je do domu, a ja spotykam się z kulturoznawczynią i romolożką, dr Agnieszką Caban. Przeglądamy internetowe wpisy o Viki Gabor.

W nich hasła o szwabskiej Cygance, krytyka garnituru, w którym wystąpiła na Eurowizji Junior („dlaczego nie spódnica?!”), pytania, kiedy przestanie śpiewać i zacznie „rodzić dzieci Cyganom”.

- Mało komu ze świata zależy na romskich dziewczynkach - mówi Agnieszka Caban. - A one żyją w kilku moralnych gettach. Pierwsze to ortodoksyjna rodzina, której zależy, żeby były przydatne i posłuszne. Druga to społeczeństwo większościowe, które chce zatrzymać je w stereotypie małej, wdzięcznej Cyganeczki. Niewielu - nawet tak fenomenalnie uzdolnionym jak Viki Gabor - udaje się wytrwać na swojej ścieżce.

Agnieszka Caban opowiada o tych, które się starały.

Czternastolatka, wybitnie uzdolniona muzycznie, dostaje wsparcie (stypendium), wygrywa konkurs. Ma piękny głos, ale fundusze się kończą. Rodzina jest biedna, nie stać jej na inwestowanie w naukę emisji głosu, wyjazdy itd. Dwa lata później wydaje ją za męża. Nastolatka znika ze świata.

Dziewczyna z bardzo tradycyjnej rodziny uczy się w technikum gastronomicznym, ale jest szykowana do małżeństwa. Wybiera inną drogę: zostaje modelką. Nie do pomyślenia w jej rodzinie. Na portalach społecznościowych hejt (również ze strony Romów, bo odsłaniając ciało, łamie zasady romanipenu), kasuje konta, wycofuje się ze świata Romów. Kariera jednak nie wychodzi. Nie ma też powrotu do starego życia. Wykorzystuje więc stereotyp Cyganeczki i zajmuje się wróżeniem, głównie celebrytom. Przynajmniej w ten sposób dyktuje warunki obu światom, ale do obu nie należy w całości.

- Znam też kobietę z doktoratem i dużym dorobkiem naukowym, którą np. podczas wywiadów telewizyjnych dziennikarki proszą, żeby im powróżyła - mówi Agnieszka Caban. - Jakby to była jej największa kompetencja. I moc.

Sara z K. pisze do mnie na Messengerze: - Pytałaś, czy jest jakiś plus bycia nastoletnią Cyganką. Otóż jest - mam moc. Pobrudzę faceta, jeśli powiem głośno, że ma mnie pocałować poniżej pasa, dotknę go spódnicą albo butem. Nikt z nim potem nie będzie gadał, nikt nie siądzie z nim do stołu. Będzie wygadzony, dopóki starsi tego z niego nie zdejmą.

Wygardzenie dotyczy wyłącznie Romów.

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych